Bezpłatny dodatek do Nr 59. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 9 — Kraków, niedziela, dnia 28 lutego 1937 r. — Rok II

Ks. JÓZEF ARCHUTOWSKI

OD JAHWY DO MESJASZA

V.

14. MESJANIZM.

Mesjanizm Star. Test. jest w ścisłym związku z monoteizmem, z jednego źródła bowiem, t. j. objawienia Bożego pochodzą. Usiłowania, aby jego genezę wytłumaczyć z naturalnych aspiracyj narodowych albo przez zapożyczenie od innych narodów sąsiednich, spełzły na niczym. Obraz bowiem przyszłego Mesjasza smaga nadzieje ziemskie Hebreów i krzyżuje się do tej miary, że przepowiednie wieszczą odrzucenie narodu, zapierającego się swego Mesjasza. A ponadto, zapowiedzi o Mesjaszu sięgają do czasów dawniejszych, przed powstaniem narodu tj. patriarchów i pierwszych ludzi. Twierdzenie zaś o zapożyczeniu miałoby wtedy uzasadnienie, gdyby było stwierdzone, że inne narody znały ideę Mesjasza-Zbawiciela świata. Ale aspiracje lepszych czasów w przyszłości, które można stwierdzić u wielu narodów, nic wspólnego z ideą mesjańską St. Test. nie mają. Są one ponadto zbyt ogólnikowe i mają charakter wybitnie społeczno-polityczny. Mesjanizm St. Test. jest zjawiskiem wyjątkowym i nadprzyrodzonym. Wypełnienie się zaś wszystkich zapowiedzi mesjańskich na osobie Jezusa Chrystusa jest tego potwierdzeniem i jakby pieczęcią, uwierzytelniającą ich charakter nadprzyrodzony.

Dla krytyki racjonalistycznej realizacja proroctw mesjańskich jest zagadką nie do rozwiązania. Prof. Z. wysunął bardzo oryginalny i zdumiewający pomysł, a mianowicie, że na osobie Jezusa Chrystusa wypełniły się przepowiednie grecko-rzymskie, a nie Starego Test., że Jezus Chrystus jest Zbawicielem, zapowiadanym przez proroków greckich, a nie hebrajskich. Podstawę zaś do tego pomysłu prof. Z. znalazł w samych proroctwach! A mianowicie, według proroctw żydowskich Mesjasz miał pochodzić z rodu Dawidowego, tj. miał być królem, wojownikiem, a więc postacią polityczną, nie zaś religijną; królestwo jego ograniczało się do narodu żydowskiego. O synostwie Bożym w znaczeniu dosłownym mowy być nie mogło w proroctwach hebrajskich, bo pojęcie to było przeciwne idei monoteistycznej. Na osobie Jezusa Chrystusa te proroctwa się nie wypełniły. Wypełniły się natomiast proroctwa greckie, według których Zbawiciel miał być Synem Bożym, miał założyć królestwo duchowe i uniwersalne, i przynieść ludziom odrodzenie, wiek złoty...

Obraz to niewątpliwie piękny... Ale czy kto uwierzy w jego rzeczywistość? Miałem nawet wątpliwości, czy sam autor wierzy; dopiero z kilku późniejszych jego artykułów widzę, że traktuje rzecz poważnie. Powiem jednakże, że wywody te są bezpodstawne, i zaliczyć je należy do rzędu baśni, zmyślonych przez...

Prof. Z. zbagatelizował i zaledwie kilka przytoczył przepowiedni mesjańskich ze St. Test. (które mówiły o królewskiej godności Mesjasza), natomiast oparł się na późniejszych apokryfach żydowskich, w których dawna idea mesjańska proroków została pod wpływem warunków politycznych narodu wykoszlawiona i sfałszowana. Zarówno Mesjasz, jak też Jego królestwo przybrały w tych pismach charakter czysto ziemski. Tych aspiracyj, sfałszowanych przez autorów pism apokryficznych, istotnie Jezus nie był i nie mógł być realizatorem, bo mógł być i był w rzeczywistości realizatorem tylko tych dawnych zapowiedzi, które były podane w księgach św. St. Test.

O rzekomych proroctwach mesjańskich Greków i Rzymian, jak też o rzekomym ich wypełnieniu się na osobie Jezusa Chrystusa nie warto tu dyskutować. Sądzę, że sami Grecy i Rzymianie dziwowaliby się niezmiernie, gdyby im kto o tym opowiadał.

15. PROROCY IZRAELSCY.

Nie większym uznaniem krytyka racjonalistyczna darzy proroków hebrajskich. Z jednej strony krytycy przyznają im wielki, ale niezasłużony zaszczyt, t. j. widzą w nich twórców monoteizmu, z drugiej zaś nie chcą uznać ich za obrońców sprawy Bożej i wiary jahwistycznej, posłannictwu ich odmawiają nadprzyrodzonego charakteru. X. Arcybiskup piękne karty poświęcił prorokom hebrajskim. Opowiedział o powołaniu i charakterze ich posłannictwa, rozpatrzył wewnętrzne ich życie i pełną świadomość otrzymanego od Boga mandatu, na końcu zaś podał duchowe ich sylwetki na tle współczesnych dziejów narodu. Czytając rozdziały, poświęcone prorokom, wyczuwa się, iż Dostojny Autor ma dla nich nie tylko wielkie zrozumienie, ale też serce, pełne miłości, jak zresztą, na to zasługują. Rozprawiając się zaś z głosami krytyków racjonalistów nie tylko wykazał bezpodstawność ich poglądów i zarzutów, ale pozytywne dał dowody, że działalność proroków hebrajskich miała charakter nadprzyrodzony. Moc wewnętrzna ich przekonania, iż są rzecznikami i bojownikami o sprawę Bożą, że głoszą słowo Boże a nie własne, męstwo nieustraszone wobec królów, książąt i prześladowców, którym wyrzucali różne występki i odstępstwo od Jahwy, bezinteresowność, a najbardziej ten „ogień gorejący i zawarty w kościach", który zmuszał ich do głoszenia prawdy Bożej, nawet wbrew własnej woli, — to wszystko sprawia, że na proroków hebrajskich musimy patrzeć innymi oczyma, aniżeli na derwiszów wschodnich, mantyków greckich lub haruspików rzymskich.

Niestety, krytycy racjonalistyczni często o tym zapominają, lub nie chcą pamiętać, i dlatego patrzą i nie widzą, czytają... i nie rozumieją.

16. ZAKOŃCZENIE.

Zbyt obfity jest materiał zawarty w książce X. Arcybiskupa, abym go mógł wyczerpać w tym nawet przydługim sprawozdaniu. Przyznaję się, że uwzględniłem tu głównie wywody, które Dostojny Autor rozwinął w obronie St. Test. i religii izraelskiej, a pominąłem sądy i uwagi jego o religii greckiej. Pierwsze bowiem X. Arcybiskup uważał za główne swe zadanie, na nie też położył większy nacisk i opracował wszechstronnie. To też i ja na nie chciałem zwrócić uwagę czytelników, aby podkreślić i powiedzieć, iż zarzuty podnoszone przez krytyków racjonalistycznych, a specjalnie u nas przez prof. Zielińskiego przeciwko religii izraelskiej (nie żydowskiej czasów późniejszych) St. Test. są bardzo błahe i nie mają uzasadnienia, iż źródłem ich jest przeważnie pewne usposobienie duchowe, które nazywa się tendencyjnością, albo niekiedy nawet brak właściwego zrozumienia zarówno tekstów, jak też charakteru i roli St. Test. jako ksiąg kanonicznych. To wszystko mamy w pracy rozpatrywanej przedstawione i wykazane. Nie potrzebuję dodawać, że zarówno jedno, jak drugie zostało dokonane doskonale, co nie będzie żadną nowością dla tych, którzy oddawna znają mistrzowskie pióro Dostojnego Autora. Tak jest. Gdzie bowiem nakazany jest poważny wykład, X. Arcybiskup wykłada, podaje argumenty i wykazuje bezpodstawność twierdzeń prof. Z., gdzie zaś spostrzega, że krytyk zdradza brak rozumienia lub bawi się w sofistykę, rzuca cięte słowa, wysuwa argument t. zw. ad hominem lub wprowadza konsekwencje, prowadzące jego twierdzenia ad absurdum.

Pominąłem sprawę religii hellenistycznej, bo sądziłem, że sprawa ta jest mniej aktualna. Powiem jednak, że uwagi krytyczne o niej są nie mniej interesujące. X. Arcybiskup wyznaje, że nie miał zamiaru mierzyć się w znajomości kultury i religii greckiej z prof. Z., chciał zaś z pomocą nie mniej wybitnych znawców Grecji, jej kultury i religii tylko skontrolować twierdzenia wypowiedziane w pracy pt. „Hellenizm i judaizm". I oto okazuje się, że obraz religii hellenizmu, jaki dał prof. Z. w swej pracy, jest zbytnio wyidealizowany i nie we wszystkich szczegółach zgodny z rzeczywistością, że jedne rzeczy zbyt uwypuklił, o innych całkowicie przemilczał, że na poparcie swych wywodów przytaczał tylko te teksty, które do celu jego były przydatne, a pominął cały szereg innych mniej wygodnych. Jest to więc oczywista tendencyjność.

Wiedząc tedy o tym, nie możemy zbytnio się dziwić, iż sądy jego o religii St. Test. wypadły tak negatywnie. X. Arcybiskup, podobnie, jako wielu z nas, wysoko ceni kulturę i sztukę grecką, ale zarazem twierdzi, że nie wolno identyfikować ze sobą i za jedno przedstawiać piękna i dobra artystycznego i piękna moralnego, bo piękno artystyczne nie jest jeszcze pięknem moralnym. Filozofia grecka przez swych najwybitniejszych reprezentantów wydała miażdżący wyrok o moralnej stronie religii greckiej, a dzisiejsi badacze wyrażają nawet zdziwienie, iż naród o tak wielkiej kulturze mógł mieć tak naiwną religię.

Nie chodziło, zresztą, X. Arcybiskupowi o religię grecką samą w sobie. Interesowało go głównie twierdzenie prof. Z., iż religia ta była wyższa i doskonalsza od religii judejskiej, iż była lepszym przygotowaniem (Starym Zakonem) do religii chrześcijańskiej. Temu twierdzeniu, które wielu mogło uważać za pomysł nadzwyczajny, X. Arcybiskup w pracy swej zaprzeczył i wykazał jego bezpodstawność w całej rozciągłości. Teza o wyższości religii izraelskiej wraz z jej monoteizmem i mesjanizmem pozostaje niewzruszona. „Słowo Pana naszego trwa na wieki" (Iz. 40, 8).

Wieczory nad Krakowem

Błonia w szronie

Rozpłynął się przede mną w lśniącej szronu osłonie,
Zaczarowany błoni sen...
Przestrzeń w mgle opalonej tonie —
I majaczą drzew czarne hebany,
— Każdy w rzeźby z diamentów dziany —
Rzędami w dal — hen! hen!...

Wpośród droga dymami mgieł zwiana —
Droga w biel żałobną ubrana —
Gdzie tylko nikłe światła z góry pruszą —
Droga daleka ogromnie...
Droga, którą nigdy nie szłaś do mnie,
O Duszo!...

. . . .

Więc dążę gdzieś w dal, przed siebie, wraz z smutkiem wieczoru,
W zaczarowany biały kraj —
Wśród skrzydeł srebrem dzierganego wzoru,
Gdzie wszystko skrzy się — tęczuje — mieni
I gaśnie i znów wykwita z cieni...
Może tam za nią jest raj...

Możeś Ty jest tam, Duszo nieznana
W marzeniach, z promieni tkana,
Co gdzieś... kiedyś... życiem stać się muszą!
Wyczekiwana niezłomnie —
I może tą drogą przyjdziesz po mnie,
O Duszo!!...

Napisała ANNA TUROWSKA

Dr JAN MAGIERA

KRAJ WINA, TYTONIU i RÓŻY

„Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi"; tę maksymę przypomniał nam świeżo zawarty pakt „wiecznej przyjaźni" jugosłowiańsko-bułgarskiej. Strossmayerowska Jugosławia obejmuje nie samych Serbochorwatów i Słoweńców, ale tak że i Bułgarów — i to szersze pojmowanie Jugosławii równocześnie nam dziś na pamięć przychodzi. Polaków z Bułgarami i Polskę z Bułgarią zresztą łącza stosunki i nici duchowe nie słabsze niż z Jugosławią polityczną dzisiejszą, niż ze Serbochorwatami i Słoweńcami. A wreszcie i ta jest jeszcze przyczyna zainteresowania się Polski Bułgarią dzisiaj, że na zjeździe geografów słowiańskich w Sofii w 1936 r. było mimo wszelkie trudności pół setki Polaków.

LUDZIE I ZIEMIA.

Okrojona po wojnie światowej Bułgaria jest dziś najmniejszym państwem słowiańskim, ale, zaznaczamy zaraz, posiada po Rosji największy przyrost naturalny. Obecnie Bułgaria ma 103.000 km. kw. obszaru, a na nim 6,090.215 ludności wedle spisu z roku 1934. Na 1 klm. kw. przypada średnio 59 osób. Liczba mieszkańców wsi do liczby mieszkańców miast pozostaje w stosunku 80.9% do 19.1%.

Statystyka z r. 1926 poucza, że co do języka było wtedy: Bułgarów — 4,445.420, Pomaków czyli Bułgarów mahometan — 102.352, Rosjan — 19.670, Serbów 1458, innych Słowian razem 5.240. Co do wyznania mają prawosławni 84%, mahometanie 14.41%, katolicy 0.74%, żydzi 0.85%.

Jakkolwiek Bułgaria jest krajem zasadniczo rolniczym, bo 40% obszaru zajmuje gleba uprawna, 29,1% lasy, a z 30.9 nieużytków jest spora część wyzyskana przez hodowlę dobytku i przez pasterstwo, to przecie miasta wykazują ogromny rozrost liczby ludności. Dla przykładu: **Sofia** w r. 1901 miała 67.920, a obecnie 290.000 ludności. **Płowdiw** z liczby 38.032 w r. 1888 doszedł do liczby 100.000, **Warna** przed pół wiekiem miała 25 tys. a dziś 70.000, podobnie wzrosły: **Plewna** z 14307 na 32.000. **Stara Zagora** od 16 tys. do 30 tysięcy, **Burgas** ma 36 tys. a naddunajskie **Ruse** (Ruszczuk) 50.000 ludności.

W dziejach populacji Bułgarii spostrzegamy znamienne zjawisko: po każdym momencie wyzwolenia jakiejś cząstki kraju usuwają się poza obręb bułgarski żywioły obce — Turcy i Grecy emigrują; po wojnie zaś światowej do ścieśnionej ojczyzny wracają gromadami Bułgarzy z terytoriów obcych, najliczniej w latach 1920—1926 z Macedonii, Tracji i Dobrudży.

Szkicowo zwracamy oko tym razem na niektóre tylko dziedziny życia gospodarczego i kulturalnego Bułgarii. Mimo posługiwania się statystyką sprzed lat kilku informacje liczbowe nie będą bez wartości. Niech nas zainteresują: turystyka, kąpieliska, uprawa wina, róż i tytoniu.

TURYSTYKA.

Turystyka w Bułgarii rozwija się silnie. Wszak to kraina wysokich gór: Rila, Pirin, Rodopy, Osogowo, Stara Planina, Stredna Gora, Witosza. — Krajoznawstwo i turystykę zapoczątkowali: poeta narodowy Iwan **Wazow** i literat Aleko **Konstantinow.** Już w r. 1899 rodzi się w Sofji towarzystwo turystyczne im. Aleksa Konstantinowa, a w r. 1915 powstała takaż organizacja młodzieży poniżej 21 lat. W r. 1931 Towarzystwo Turystyczne miało 20.000 członków. Wydają czasopisma: **Bolgarski Turist** — roczniki tego organu posiada księgozbiór Pols. Tow. Tatrzańskiego w Krakowie — i **Mlad Turist.** Budują schroniska (20) i noclegowiska. W starym Trnowie, na całym Bałkańskim Półwyspie najbardziej malowniczym mieście, zbudowali piękny dom wycieczkowy, **domy turystyczne** mają także: Plewna, Lowecz, Wratec... Wydają też **Przewodniki** (Trnowo, Sliwna, Pirin, Osogowo...). Od Bułgarów też wyszła myśl **Asocjacji** słowiańskich turystów, która obradowała już w Krakowie, Pradze, Sofii, Lublanie, a której stały sekretariat jest obecnie w Krakowie, w biurach Zarządu Głównego P. T. T.

Asocjacja stara się o wzajemne zbliżanie się i poznawanie się turystów słowiańskich. Jeśli idzie o ruch między północą i południem słowiańskim, to najżywszy ruch wzajemny istnieje między Czechosłowacją i Bułgarią. Tani paszport czeskosłowacki (15 kor.) i bułgarski ułatwiają turystykę słowiańską. Do Bułgarii zwabia turystę słynna dolina róż. Tam bystre górskie potoki, dopływy rzeki Stremy, i osobliwe wydmy piaszczyste w okresie zbioru kwiatów dają turyście niezapomnianą rozkosz w romantycznych fatamorganach.

GORĄCE ŹRÓDŁA.

Bułgaria jest ziemią źródeł mineralnych. Są one w 135 do dziś znanych miejscowościach a liczba ich sięga kilka setek. Są to przeważnie gorące źródła (do 86 st. C). W jednej miejscowości trafia się kilka wytrysków np. Hisarze — 46 km. na północ od Płowdiwa — jest ich 19, w Kjustendilu 40, w rozkosznej dolinie Czepinie aż 72. Ilością wód mineralnych z Bułgarią mierzyć się może chyba tylko Słowacja z ziem słowiańskich. Ich radioaktywność jest także wielka, np. Momina Bania uchodzi za trzecie w Europie co do swej siły i mocy.

Już w rzymskich wiekach były tu budowane kąpieliska, ich resztki odgrzebane w **Sofii, Hisarze, Kjustendilu.** — Bułgarzy sami chętnie korzystają z ciepłych kąpieli — term. — Oto kilka znaczniejszych mineralnych ośrodków leczniczych. W najbliższym sąsiedztwie stolicy znajdują się źródła **Vitosko-Rilskie,** tak zwane od pasma górskiego, z którego głębin ciągną swe soki mineralne. Źródło **Sofijskie,** ulubione termy cesarza Trajana (ich ciepłota 47.5 st. C.) otrzymało w 1913 roku nowoczesne budynki i wielkie stylowe baseny oraz inne instalacje. W odległości 5 km. od Sofii wytrysnęła w roku 1858 po trzęsieniu ziemi **„Owcza kupel",** dziś ze Sofią połączona koleją elektryczną. Do tej grupy zaliczają się także: Pańczarewo, Kniażewo, Gorna Banja... We wsi **Banki** — 17 km. koleją od Sofii — bucha strumień mineralnej wody dający 920 **litrów** na minutę o ciepłocie 37 st. C., te bułgarskie Piszczany są dziś również jak czesko-słowackie, wytwornie urządzone.

Na południowym spadku Gór Rilskich w pobliżu miasta Samokowa Źródło Separewskie posiada temperaturę aż 78 st. C. W odległości 40 km. od Kjustendilu (na południowym zachodzie od stolicy) skupiło się 40 mineraln. źródeł o temperaturze 65.8 do 73 st. C. W jednej minucie wszystkie one razem dostarczają 1.830 litrów.

Na północnych zboczach Starej Planiny wioska **Vrszec** (32 km. od miasta Vratec (ma dwa gorące źródła jedyne w swoim rodzaju o wielkiej radioaktywności (180 litrów w minucie, 36 st. C. ciepłoty).

Na południe od Starej Planiny w długim łańcuchu źródeł największą sławę zdobyły źródła **w Dolinie Różanej;** spośród 26 jest 5 najwydatniejszych: we wsi Hisar: Momina Banja (47.5 C), Hawus (47 C), Czuludz (42 C), Indżes (37 C) i Kjupczez (35 C).

Dalej ku Rodopom na rozległej równinie połndniowo-bułgarskiej zasłynęły źródła **w Czempińskiej Kotlinie;** jest ich tam 72 (z temperaturą 37—78 C) w wioskach: Ladżene (7 źródeł), Banja-Czepino (4 zr.), Kamenica (2).

Wszędzie hotele są ze smakiem i wygodą europejską budowane. W wymienionych miejscowościach gromadzą się swoi i liczni zagraniczni kuracjusze. Mniej znane obcym, ale przez swoich zwiedzane są np.: Karlowska Banja, Krasnowo, kąpieliska burgaskie, sliweńskie, górno-paniczerewskie...

WINO, TYTOŃ, RÓŻA.

Ziemia bułgarska rodzi smaczne **wino.** Pod zboża przeznacza się średnio 2.500.000 ha gleby, winną latorośl pielęgnują Bułgarzy na 70.000 ha. Wino rodzi się najobficiej **w płowdiwskim** na obszarze 13.954.80 ha, najsmaczniejsze wytłaczają z jagód **tatarpazardżickich** (5.000 ha), drugie miejsce zajmuje w uprawie wina okręg trnowski (10.535.18 ha), gdzie hodują deserowe przyjemne gatunki (**Leskowac** sam ma 10.000 ha winorodnej gleby). Za tymi idą okręgi winne: burgarski (9.666.04 ha), starozagorski (blisko 8.000 ha), dalej już plewański i vidimski. W r. 1927 zebrano w Bułgarii z 77.040.54 ha winogron 288.004.321 kg. a z nich wytłoczono 152.809.182 l. napoju wartości 1,028.012 lewów.

Osobliwością i znamiennością bułgarskiej **flory gospodarczej** i pieczołowicie hodowanej są: tabak i róże. **Uprawa tytoniu** ma tu i glebę odpowiednią i klimat pożądany, lepsza jakość udaje się na wzniesieniach, słabsza na równinach. Słynny w świecie **macedoński „tiutiuń"** pochodzi ze wschodniej Macedonii. Większe ośrodki hodowli tytoniu poza okręgiem macedońskim są: w płowdiwskim, haskowskim, kawaklijskim i dupnickim. Najwyżej wzniosła się i rozszerzyła uprawa tabaku w r. 1923, potym zaczęła się zniżka, wtedy wyprodukowno 52.2 milionów kg., z czego za granicę wywieziono 33.6 mil. kg. W roku owym i **Polska** zakupiła 2.4 z wywozu, później już coraz mniej zakupywaliśmy. Odbiorców na tytoń bułgarski stale najwięcej w Niemczech, Włoszech, na trzecim miejscu w Czechosłowacji, gdy my byliśmy na szóstym miejscu w roku dla Bułgarii najpomyślniejszym. Skarb państwowy osiąga z tytoniu rocznie średnio 800 milj. lewów.

W miarę jak popyt na tabak się wzmagał, oddawano pod jego uprawę ziemi więcej np. w r. 1910 — 77.896 dekarów, w 1915 już 216.989, w r. 1918 — 405.189, rekord był w 1923, bo uprawiano tytoń na 596.000 dekarach, dzisiaj obszar ten ścieśnił się do 250.000 dekarów. Stale jednak rośnie liczba hodowców i pracowników nad tytoniem: 1910 — 14.247, 1915 — 44.098, 1918 — 104.505, w 1930 r. — 200.000, a więc prawie czwarta część rolniczych rodzin zajęta jest w tej dziedzinie gospodarstwa lub przynajmniej nią zainteresowana.

Na połaci ziemi równinnej od Płovdiva do Tatarskiego Pazordżiku uprawiają Bułgarzy **ryż.** W okolicy Pazardżiku uprawa ta jest bardzo stara. Gęsta sieć kanałów wodnych w urodzajnym dorzeczu Maricy stwarza szczególnie pomyślne warunki dla kultury „włoskiego" ryżu... W r. 1911 obsiano ryżem 2849 ha, w 1933 już 6870 ha, a w 1934/5: 7566 ha. Wydajność gleby wzrosła jeszcze znaczniej, bo z 3849 ton w roku 1911 na 24.117 ton w roku 1935, a zatem przeszło sześciokrotnie. Ale Bułgarzy konsumują ryżu coraz mniej, skoro z 2 kg. statystyka obniżyła na 1,7 kg. średnio na głowę. Uderza fakt, że gdy w roku 1929 import ryżu do Bułgarii wyniósł 2000 ton, w 1933 już go nie było, a w 1935 eksport wyniósł 1016 ton ryżu bułgarskiego, w 1936 zaś 1200 ton.

Ryż bułgarski ma przyszłość. Produkcja może być podniesiona i znajdzie zbyt. **Rząd** udzielił pierwotnie (1934) Bułgarsk. Bankowi Rolnemu, a później (1935) dyrekcji zakupu i wywozu zboża monopolowego prawa do wykupywania ryżu niełuszczonego po cenie ustalonej (6,50 lewa za 1 kg.). Różnicę ceny kupna i eksportu pokrywa się zwyżką ceny w handlu wewnętrznym.

Najciekawszą dla zagranicznego przybysza jest tu osobliwością **hodowla róż.** W Różanej Dolinie kwitnie najwonniejsza z róż, róża bułgarska — rosa damascena Mill, z którą współzawodniczy tylko róża perska. Rośnie ten skromny a tak wartościowy krzak na południowych zboczach Średnej Góry wzdłuż brzegu Stremy. Tam od końca maja przez cały czerwiec kwitnie ona i tworzy jakby ogrody i łany daleko pachnące. Hodują i inne gatunki róży.

Największe okręgi różane są, płowdiwski, trnowski, starozagorski. Tysiąc kwiatów waży 1 kg. Obliczono, że z ha plantator zbiera 3 mil. kwiatów, a z nich wyrobi 1 kg. **olejku różanego.** Destylacja kwiatów modernizuje się ciągle: w 1905 r. pracowało nad tym 13.128 kotłów, a w r. 1928 było już starych kotłów tylko 300, bo nowoczesne pracują szybciej i skuteczniej. Wielkich było już 38.

W r. 1927 z ogólnego zbioru 9,728.665 kg. kwiecia dwie trzecie destylowały kotły nowe, dziś już stare kotły idą w zapomnienie. Gdy się porówna wytwórczość olejku różanego we Francji i Bułgarii, to liczby pokazują, że Francja produkuje jedną piątą część ilości tej, jaką wytwarza Bul-

(Ciąg dalszy na str. 3).

ADAM BAR

Wśród książek

Nową książkę **Wacława Berenta** p. t. **„Diogenes w kontuszu"** (wyd. Gebethnera i Wolfa w Warszawie) trudno przydzielić do jakiejś ściśle określonej formy literackiej. Nie jest to powieść, ani też rozprawa, ale chyba pamiętnik z XVIII w., z okresu schyłku Polski, pamiętnik bardzo osobliwy, bo w pierwszej części zawierający opowieść o narodzinach literatów polskich, a w drugiej opowieść o zaraniu polskiej inteligencji krajowej. Dziwne tematy i b. ciekawe. Jak to w dawnej Polsce było, gdy jej niepodległości obce przemoce zagrażały, gdy jednak budzili się ludzie z odrętwienia i zrywali do buntu przeciwko losom, kierowanym własnymi błędami, gdy w zaciszach ówczesnego życia rodziły się talenty genialne, które jednak wchłaniała dziejowa chwila i wtrącała w mroki zapomnienia; jak to życie płynęło wartkim prądem, który bardzo często krzyżował się z zastygłą, stojącą wodą. Berentowi szło więc o zapuszczenie termometru w ówczesne nastroje duchowe, ogarniające coraz szersze sfery, sięgające coraz to głębiej i równocześnie coraz to płyciej, gdy ta wielka epoka zakończy się powstaniem listopadowym, aby potem pogrążyć zarówno kraj jak i dusze w odmęty niewoli. Jest to osobliwa książka, w której Berent wydobywa na jaw to, co dobre, czy złe, było w głębi serc i myśli ówczesnego człowieka ukryte, zapuszcza ów termometr w rozmaite zaułki marzeń, nadziei i pragnień i wykrywa wysoką temperaturę gorących i promiennych ideałów. Nie jest to więc ani bronzowanie, ani też odbronzowanie ówczesnych ludzi: Berent pragnie poznać ich takimi, jakimi rzeczywiście byli. To też ludzie ci są, mimo formy opowiadania niebeletrystycznej, ogromnie plastyczni, wyraźni, posiadają życie niewyimaginowane na podstawie dedukcji badawczej, ale swoje własne i własną prawdą rzeczywiste. Dlatego wydaje się, że książka Berenta jest pamiętnikiem, pisanym przez kogoś współczesnego, kto te wypadki przeżył i doskonale zrozumiał. I umiał ten termometr zapuszczać w serca tego czesnych ludzi. Iluzję jeszcze bardziej potęguje styl Berenta. Wiadomo, że autor „Żywych kamieni" ma opinię pisarza trudnego, może z tego względu, że swój styl indywidualizuje. Indywidualizm w tym znaczeniu, że dostosowuje go do epoki. Tutaj mamy zaś styl osiemnastowieczny, czasem gładki i wymuskany, czasem znowu rubaszny, ale prawdziwy, może bardziej aniżeli tamten. Pewnie tak wtedy ludzie myśleli i w ten sposób to, o czym myśleli, objawiali. Takim właśnie stylem. Sprawia on najpierw pewne trudności, potem jednak opanowuje uwagę czytelnika, staje się jakiś bliski, jak ludzie o których mówi Berent, bardziej pokrewni. Rozumiemy ich doskonale i, zdaje się, że innym językiem nie moglibyśmy mówić.

Powieść polityczna na ogół należy w naszej literaturze do rzadkości, zapewne nie dlatego, żeby nasza współczesność nie dawała odpowiedniej sumy tematów, ale niewątpliwie z tych względów, że temat polityczny zawsze prowadzi na śliską drogę tendencji, która często umniejsza artystyczną wartość utworu. Polityczną powieścią jest książka początkującego pisarza **Jana Strzembosza pt. „Pożyczka zagraniczna"** (wyd. Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu). Rzecz dzieje się w Paryżu, bohaterem jest Jacek Białynia, sekretarz polskiej ambasady, poszukujący wśród tragicznych stosunków dzisiejszego życia jakiejś idei, celu, który by go prowadził ku lepszej, spokojniejszej przyszłości. Białynia jest idealistą niezmiernie wrażliwym na oddźwięki tego co niesie szary, prozaiczny dzień. Każdy wypadek przepuszcza przez filtr drobiazgowej analizy, pragnie wszystko oczyścić z grubej warstwy bezideowości współczesnego życia, aby gdzieś na dnie wszystkich spraw doszukać się — celu. Stara się więc poznać teraźniejszość w różnokierunkowych jej przekrojach. Czyni to przy pomocy introspekcji, wychodząc z założenia, że dusza ludzka objawia się nie tylko w tęsknocie do przyszłości, ale także w obrazach z przeszłości wywołanych. Ta wizja przeszłości jest często najlepszym kluczem do zrozumienia psychiki człowieka. Te poszukiwania sprawiają, że Białynia na każdym kroku widzi koło siebie jakieś nieodpowiedzenia, znaki zapytania, wymagające koniecznej, natychmiastowej odpowiedzi, stawia więc każde zjawisko pod mikroskop, bada je, żyje tym wreszcie co jest poza normalnym biegiem życia. A tym czasem ten normalny bieg życia coraz widoczniej dostaje się w ręce typów spod ciemnej gwiazdy w rodzaju senatora Polko i żydowskich aferzystów. Białynia nie umie i nie chce temu przeciwdziałać, pragnie stać z dala od tych brudów w obawie, aby nie splamiły jego myśli. A tym czasem w życiu jest inaczej; aby chorego uleczyć, musi się często w brudzie jego ran zanurzyć ręce. Ale Białynia tego nie rozumie i to jest właśnie słabym punktem jego ideologii. Białynia jest marzycielem, który potrafi wszystko drobiazgowo przemyśleć, — złoży, gdy będzie potrzeba, ofiarę z własnego życia, ale nie umie wyplenić zła. Dochodzimy ostatecznie do przekonania, że słowami nikt życia nie zbuduje. Powieść jest silnie wypełniona dyskusją, rozprawami, które w znacznej części treść pochłaniają. Ożywiają akcję zabiegi senatora Polko o pożyczkę zagraniczną dla jakiejś mocno niewyraźnej spółki i afery żydowskich spekulantów. Z dala odzywają się wypadki w Polsce — gabinet Skrzyńskiego, Witosa, wreszcie wybuch

Rozmaitości

O niespodziankach grypy

Obraz **choroby grypy nie jest typowy.** Jedna i ta sama **przyczyna,** to znaczy jad grypowy może powodować najrozmaitsze objawy **chorobowe. Zależy** to, oczywiście, od **narządu, jaki sobie grypa upodobała.** Najpospolitszego **jej przebiegu** nie będę opisywał, bo wszyscy go dobrze znamy. Chciał bym **tutaj wspomnieć** w kilku słowach o rzadszych i dlatego może bardziej interesujących przypadkach. Nieraz na pierwszy plan wysuwają się **objawy nerwowe: porażenie, nerwobóle.** To skutek zaatakowania przez jad grypowy tkanki nerwowej, to objawy zapalenia mógu lub zapalenia nerwów. Nerwobóle — to jeden z licznych, niepożądanych „spadków" po grypie. Na pozór niegroźne dla życia — utrudniają życie, osłabiając całkowicie człowieka psychicznie i fizycznie. Uporczywe i trudne w leczeniu uniemożliwiają normalny tryb życia, odbierając ochotę do życia. W innych wypadkach ulega zatruciu przez jad układ krążenia — idealnie pracujące serce zaczyna szwankować. Maszyna daje znać o sobie — **pojawia ją się przykre dolegliwości sercowe.** Jest to ten rodzaj dolegliwości, który z człowieka robi inwalidę, żyjącego stale pod groza swego cierpienia. Często grypa „rzuca się" na przewód pokarmowy. Występuje utrata łaknienia, bóle brzucha, rozwolnienia, a nawet **objawy podrażnienia wyrostka robaczkowego.**

Bywa też i tak, że pod wpływem grypy stara „sprawa wyrostkowa" ulega zaognieniu. Na czoło objawów chorobowych wysuwają się dolegliwości, charakterystyczne dla zapalenia wyrostka, które, co ciekawe, ustępują równocześnie z grypą. Zdarza się w czasie epidemii grypy, szczególnie zjadliwej, że występują wszystkie tu omówione objawy równocześnie. Jest to wodowem, że jad grypowy nadgryza cały organizm. Przebieg takiej grypy jest gwałtowny i niepomyślny. To grypa „piorunująca". Na szczęście przypadki takie należą do rzadkości, a w obecnej epidemii — to chyba „białe kruki"

Dr K. Ślesiński.

Trzechsetny jubileusz kawy

Było to w r. 1637, równe 300 lat temu. **Czcigodny** van Smiten, sędziwy kupiec amsterdamski, otrzymawszy pierwszy transport kawy z Brazylii, przesłał próbkę tego towaru z przepisem przyrządzenia swemu wieloletniemu klientowi w Merseburgu, znanemu na całą okolicę korzennikowi, Hervanos. Do przesyłki dołączony był list treści następującej: „Ponieważ od lat wielu łączą nas dobre, na uczciwości oparte stosunki handlowe, uważałem za konieczne przesłać Wam z niniejszym listem próbki wprowadzonego do Amsterdamu i powszechnie lubianego „koffeyi" i proszę Was, byście Imć Pani Małżonce Waszej zalecić raczyli, ziarna te drobno zemleć lub utłuc a następnie ugotować je w wodzie, zaczym zechcecie mi podać, jak Wam napój ów smakował. Po otrzymaniu Waszego pisma — prześlę Wam cenę i wszystkie potrzebne wiadomości".

List od tak znakomitego kupca i dołączona próbka kawy wprawiły dom Imć Pana Hervanosa w żywe poruszenie. Najczcigodniejsza małżonka kupca, uznając, że woda byłaby zbyt prostackim płynem dla przyrządzenia tak cennego napoju, ugotowała ziarenka, własną rączką w moździerzu utłuczone, w rosole. Przez sentyment dla czcigodnego van Smiten dziwny ten napój o „trucicielskim smaku", jak z goryczą oświadczył swym najbliższym i sąsiadom pan Hervanos, wypito. A potem pan Hervanos zasiadł przy biurku i wyrżnął panu van Smitenowi sążnistą epistołę, w której, dawszy wyraz swemu oburzeniu, jak podobne brzydactwo można komuś zalecać do picia, krom chęci otrucia — zażądał kategorycznie zwrotu groszy niemieckich 16, wydatkowanych na leki przeczyszczające. W zakończeniu energiczny pan Hervanos, nawiązując do normalnych stosunków handlowych, prosi „Wielce Szanownego van Smitena" o przysłanie mu worka pieprzu. Interes jednak nie doszedł do skutku. Van Smiten, oburzony do żywego, odpisał krótko: „Otrzymałem Wasze zamówienie. Pieprzu nie wyślę, gdyż wobec tego, co zaszło, uważam nasze stosunki handlowe za zerwane". W dalszym ciągu listu van Smiten kategorycznie wyprasza sobie żądanie jakiegokolwiek odszkodowania za straty, poniesione wskutek wadliwego przygotowania kawy, a znając patriotyzm lokalny merseburczyków, puszcza zdradliwą strzałę zawiści, podkreślając, że lipszczanie, wśród których jest wielu kupców zacniejszych zapewne niż w Merseburgu gdzie, zdaje się, nie brakuje „baranich głów", już od kilku miesięcy delektują się smakowitą kawą, na której kupcy lipscy robią świetne interesy.

Nie w smak poszła panu Hervanosowi ta epistoła, korzeniem sarkazmu zaprawiona. Zerwał wszelkie stosunki handlowe nie tylko z van Smitenem, ale w ogóle z kupcami amsterdamskimi. Czy dobrze na tym wyszedł? Nie wiadomo. Faktem jest jedynie, że merseburczanie dopiero około 1650 roku zakosztowali smaku dobrej, aromatycznej kawy, którą lipszczanie rozkoszowali się już od roku 1637.

—:o:—

Kraj wina, tytoniu i róży

(Dokończenie ze str. 2)

garia (tam 2 mil., tu 10 mil. kg. kwiecia). Odbiorcami olejku różanego z Bułgarii są: Francja na pierwszym miejscu, dalej Ameryka i Anglia. I w tej dziedzinie pracy gospodarczej jest około 200.000 ludzi zatrudnionych.

Wino, tytoń i róże podtrzymują gospodarstwo bułgarskie, bo uprawa zboża nie daje już tej siły społeczeństwu, co dawniej. Dwie liczby niech to zilustrują: w r. 1912 obsiano 3,385.101 ha i zebrano 12,180.752 cetn. metr. zboża, a w roku 1924 obsiano ziarnem 3,141.778 ha, otrzymano zaś tylko 6,721.646 cetn. metr. zboża, blisko zatem o połowę mniej. Sprawiła to utrata Dobrudży. Równowaga gospodarczo-finansowa została przez to poważnie zachwiana. Naród musiał się obejrzeć za jakąś rekompensatą. Dziś do poważnych plusów gospodarki krajowej przybyły jaja. Kurzy owoc. Pracowici Bułgarzy, nie widząc już dochodu większego w gospodarce polnej, zwrócili trafnie swą uwagę na gospodarstwo w obrębie zagrody. I słusznie i z pożytkiem.

Rozrywki umysłowe Nr 9/48

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze dzisiejszym zaczynamy nasz **II Konkurs Zadaniowy,** który obejmować będzie 20 zadań różnego typu. Za rozwiązanie całego konkursu przyznane zostaną 3 nagrody: I) za bezbłędne rozwiązanie wszystkich zadań, II) za rozwiązanie bezbłędne kilku zadań i III) **nagroda pocieszenia** dla tych, co mieli prawo do którejś z powyższych nagród, a los ich ominął. Termin nadsyłania rozwiązań — do dnia 15 marca r. b. Ważna data stempla pocztowego. Rozwiązania należy nadsyłać **pod adresem kierowniczki Działu Rozrywek Umysłowych** do Redakcji „Głosu Narodu".

II Konkurs zadaniowy

ZAD. 1. REBUS KOŁOWY,

ul. N. K. **Kozłowski** & **„John Ly",** czł. Kl. Szar.



ZAD. 2. — SZARADA Z CYKLU: „ROZKOSZE ZIMOWE",

ul. **„Dziadek z Bakszty"** — czł. Kl. Szar.

Ledwo **dwa-wspak piąta-czwarta**
zorza zajaśniała,
już narciarzy grupa zwarta
do nart się zabrała.

Gdy brydżyści ilość liczą
trzy-pierwszych, koronek,
miłośnicy nart już ćwiczą
aż nie zgaśnie dzionek.

Gdy **raz-wspak czwór-czwarta** w domu
w wieczór orzeźwiła,
któryż narciarz powie komu,
że to rzecz niemiła?

Więc **dwa** nocy znów się zrywa,
młodzież do zapasów,
a z zapasów tych wypływa
sześć-trzy nowych „asów"!

Tylko **szósty i wspak piąty**
dla siebie, swych dzieci,
wysiaduje w domu kąty,
że to „przykład świeci"!

ZAD. 3. — LOGOGRYF WIELKOPOSTNY.

ul. **„Anerg"** — czł. Kl. Szar.

Początkowe i końcowe litery podanych poniżej wyrazów, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Błazen, 2. Rodzaj wiersza lub szarady, 3. Płaksa, ciemięga, 4. Składowe części mieszaniny, 5. Pomagam (wspak), 6. Rozprawa naukowa, 7. Nazwa Boga u żydów, 8. Miasto w Małopolsce, 9. Jednooki olbrzym, 10. Syn Eola, 11. Bez trudności, 12. Twierdzenie w gwarze Langwedockiej w średniowieczu, 13. Złodziejski instrument, 14. Wykaz książek zakazanych przez Kościół, 15. Uczeni wykładający Pismo św., 16. Wykonywuję precyzyjne rysunki na metalu, 17. Czerwona piuska kardynalska, 18. Piekło u starożytnych Greków, 19. Zręczny kuglarz, 20. Zakaz eksportu, lub importu dla okrętu (o-ó), 21. Niewidomy, 22. Wyznawcy poglądu filozoficznego, że Wszechświat to Bóg, 23. Odwołanie się do wyższej władzy, 24. Syn Apollina i Kaliopy.

Dla ułatwienia podajemy litery wchodzące w skład powyższych wyrazów: 14 A, 2 B, 11 C, 4 D, 20 E, 2 Ę, 2 F, 6 G, 3 H, 9 I, 6 J, 6 K, 4 L, 2 Ł, 2 M, 7 N, 10 O, 4 P, 12 R, 6 S, 2 Ś, 9 T, 6 U, 5 Y, 3 W, 6 Z, 1 Ż.

ZAD. 4. — SZARADA — ZIMA,

ul. **„Kasta"** — czł. Kl. Szar.

Otwarło niebo śnieżne upusty.
Dwu-jeden-dziesięć niebieskie siły,
aż srebrem grubo świat wymościły,
zasypały **jedenaste-szóste,**
śnieg drzewa **raz-tuzin-raz**
i często słychać suchy trzask.

Na dobre zima psocić zaczyna.
Mroźne **wspak tuzin-dziesiąte** szczypią.
W byle zacisznym kątku zasypia
dziewiąta-siódma-pierwsza zwierzyna
i w **piątym** nieraz **sześć-cztery**
na zębach lisa-przechery.

Z wtór-trzeciej wzbija się poświata,
budząc **wspak siódme-piąte i czwarte**
w łzawiących oczach, na w pół zawartych;
z słońca **osiem-dziewiątego** zlata
ulewa skrzącej zamieci:
(grad złotych pestek **ósmej-trzeciej**).

Sprostowanie: W dodatku nr 6 z dnia 7 bm. w zadaniu 14 (Sonet-szarada) należy w 8 wierszu słowo „płonie" zamienić na „tonie", w ostatnim zaś wierszu słowo „zgryźliwie" zamienić na „zgrzytliwie".

—:—:—

przewrotu majowego, którym powieść się kończy. Białynia wyjeżdża do Polski, aby, jako Piłsudczyk, wziąć udział w rozgrywających się wypadkach.

Powieść **Alli Rachmanowej, p. t. „Fabryka nowych ludzi"** (tł. L. Schechtel, wyd. Księg. św. Wojciecha), nagrodzoną na międzynarodowym konkursie w Paryżu, w której mowa o współczesnej Rosji, bierze się do ręki z pewnym uprzedzeniem. Bo jakżeż pisać o Rosji Sowieckiej i pozbyć się jakiegoś nastawienia. Ta świadomość, że powieść o tym typie musi opierać się na jasno i wyraźnie podkreślonej tendencji, nastraja czytelnika na ton wyraźnej niechęci. A jednak Rachmanowa umiała znaleźć drogę pośrednią: zajmując stanowisko zdecydowanie przeciwne Sowietom, wierzy w siłę odrodzeńczą Rosji, która otrząśnie się z koszmaru nowych przemian i pójdzie drogą jasnej przyszłości. W powieści krzyżuje się kilka wątków akcji: stosunek zdecydowanego komunisty Władymirowa do Tani, miłość prof. Orłowa dla Tamary, tragedia dr Krasnowa, i kilka drobnych scenek przeprowadzonych na dalszym planie. Z początku akcja wydaje się sztuczna, zbyt słabe jest zawiązanie fabuły, i zbyt może szablonowe, i dopiero w dalszym ciągu Rachmanowa prowadzi treść na szersze i bogatsze tło współczesności sowieckiej budząc coraz większe zainteresowanie. Stosunek Tani do Władymirowa rozwija się po linii dość niepewnej, niezdecydowanej, czasem psychologicznie słabo umotywowanej. Tania, którą Władymirow po pijanemu zgwałcił, kocha swego wroga, który po brutalnej scenie na początku powieści również zaczyna Tanię darzyć szczerym i gorącym uczuciem. Ale właściwie oboje nie wiedzą, czego chcą, Tania raz kocha, kiedy indziej nienawidzi Władymirowa, a ten znowu nie wie, czy ma ją kochać, czy też nie. Potem jednak okazuje się, że na tym stosunku autorka oparła ideologię powieści. Tania nie jest komunistką, to też gdy narodziło się dziecko, nie chce go oddać pod opiekę rządową. Władymirow, który został jej mężem, sprzeciwia się temu, potem jednak zgadza się dziecko zatrzymać w domu. Ideą powieści jest przekonanie, że upadek rodziny stworzył największą tragedię współczesnej Rosji, że iluzją jest budowanie życia na sowieckiej teorii wolności moralnej człowieka. Odrodzenie Rosji przyjdzie z nawrotem podstaw religijnych i zasady, że wzajemny stosunek między ludźmi musi się opierać na związkach rodzinnych. Dlatego i Władymirow, zdecydowany komunista, drogą powolnej ewolucji odzyskuje wiarę, za co zostaje aresztowany i zapewne śmierć poniesie. W swojej powieści wyzyskuje Rachmanowa wiele materiału, ilustrującego tragedię rodziny w Sowietach i zepsucie moralne, wierzy jednak, że Rosja podniesie się z upadku, a nawet „fabryka nowych ludzi" wychowanych bez religii powróci do Boga.

Do modnych dziś powieści biograficznych należy książka **Alfreda Neumanna**, pt. **„Krystyna, królowa Szwecji"** (tł. M. Tarnowski, wyd. Płomień). Postać Krystyny Szwedzkiej już nieraz budziła zainteresowanie w literaturze. Ta dziwna kobieta, której życie przyniosło tyle kłopotów historykom, jest w badaniach naukowych do pewnego stopnia problemem. Neumann w swojej książce daje niewątpliwie przewagę historyzmowi, usuwając na drugi plan element anegdotyczny. Głębokie studia doprowadziły go za kulisy życia Krystyny, i skłoniły do spokojnego rozważenia pobudek jej działalności politycznej, przeżyć erotycznych i wreszcie doznań religijnych, które ją skłoniły ostatecznie do zmiany wiary i zrzeczenia się tronu. Ogromny zasięg ówczesnych spraw politycznych, które rozciągały wpływy szwedzkie na wiele krajów europeskich, stanowisko mężów stanu, życie dworskie i osobiste dążenia Krystyny tworzą w tej książce rozległy obraz i barwne opowiadanie, pełne intryg i krzyżujących się wypadków. Pierwszorzędny materiał historyczny stara się Neumann oświetlić przy pomocy analizy zarówno psychologicznej, jak i badawczo-historycznej. Nie jest to więc romans, ale raczej rozprawa historyczna, po literacku opowiedziana. Żywa akcja, w której również pewną rolę odgrywają interesy polskie, stawia tę książkę na równi z najciekawszą powieścią.

Historyczną powieścią jest książka **Lucile Deceaux, p. t. „Prawdziwa miłość Napoleona"** (tł. Bułakowej,, wyd. Płomień). Temat niejednokrotnie opracowywany przez powieściopisarzy (u nas np. przez Gąsiorowskiego): miłość Napoleona do szambelanowej Walewskiej, skusił również Lucile Deceaux. Maria Walewska, jak wiadomo, w życiu Napoleona zeszła do roli ciekawszych epizodów, ale w powieści Deceaux jest jedyną, prawdziwą jego miłością. Pani Walewska gra tutaj rolę bezinteresownej, pełnej poświęcenia kobiety, która widzi w Napoleonie najpierw wielkiego wodza i bohatera, gdy patrzy na niego oczami jednej z tłumu, potem zaś człowieka, któremu trzeba okazać serce, który ma mnóstwo trosk i przykrości. To też szambelanowa rezygnując ze swej dobrej sławy „poświęcenie" swoje z początku traktuje jako ofiarę dla ojczyzny, później jednak pozostaje tylko zakochaną kobietą, dla której wszystko inne przestało mieć jakiekolwiek znaczenie. Cesarz zaś marzy, aby ich syn, Aleksander, został władcą wschodniego imperium. Szambelanowa tak dla siebie, jak i dla syna niczego więcej nie pragnie, jak tylko miłości Napoleona. Powieść napisana po kobiecemu.

KUPON Nr 9/48

ważny do dnia 15 marca 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Stosunek państwa do Kościoła (i na odwrót) w Austrii nie jest zagadnieniem łatwym do rozwiązania. Wydaje się to paradoksem, jeśli zważyć, że ta „nowa Austria“, której fundamenty stworzył Dollfuss, na podstawie swej konstytucji ma charakter państwa szczerze katolickiego i do realizacji zasad katolickiego ustroju zmierza. Jakże w tych warunkach — pomyślałby ktoś — winno być rzeczą łatwą uzgodnienie stosunków między państwem a Kościołem!... Mimo to nie brak trudności w ich wzajemnym stosunku, który jeszcze nie jest w szczegółach ustalony.

TRUDNOŚCI PAŃSTWA.

Oparcie państwa i całego ustroju o zasady społeczne Kościoła, w szczególności o zasady enc. „Quadrag. anno“, pociągnęło za sobą automatycznie z jednej strony sympatie opinii katolickiej dla rządu, ale z drugiej strony odcięło go od tych kół społeczeństwa, które nie są katolickimi; należą tu dobrze zorganizowane i aktywne sfery protestanckie, — dalej wielki i silny obóz narodowo-socjalistyczny, — koła wolnomyślne, — żydzi, — wreszcie szerokie koła robotnicze, które przez długi szereg lat pozostawały pod wychowawczymi wpływami socjalnej demokracji. Rząd Schuschnigga jest przez te koła raczej tolerowany, niż szczerze popierany. Właśnie z powodu swego katolicyzmu. Stąd pochodzi pewna skłonność niektórych członków rządu do akcentowania raczej „świeckich“ pierwiastków ideologii państwowej i chęć znalezienia jakiejś „międzynarodowej“ formuły, która by mogła stanowić platformę ideową dla członków wszystkich wyznań. Formułą taką ma być idea „ojczyźniana“, oparta o zasadę obrony i rozbudowy Austrii takiej, jaką obecne pokolenie otrzymało po wielu wiekach przeszłości do utrzymania. W praktyce jednak nie zawsze jest łatwo uzgodnić te „ojczyźniane“ idee z katolicką ideologią.

NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA KOŚCIOŁA.

Z drugiej strony szczególne stanowisko Kościoła w nowej Austrii nie jest we wszystkim korzystne dla niego samego. Oparcie ustroju i życia publicznego w państwie na zasadach Kościoła mogłoby łatwo doprowadzić do utożsamienia działania Kościoła z działalnością państwa, — dlatego, że Kościół stałby się odpowiedzialnym za wszystkie funkcje państwowe, począwszy od działalności posterunku policyjnego w górskiej wsi tyrolskiej, aż do działań ministra skarbu lub kanclerza. Przeciw tym możliwościom zabezpieczył się Episkopat znanym zarządzeniem sprzed dwóch lat, którym — podkreślając swoją szczerą chęć współpracy z władzami państwowymi — równocześnie dla zaznaczenia, że nie chce ingerować w sprawy czysto świeckie, wycofał wszystkich księży z areny życia publicznego, a organizacjom katolickim zalecił wstrzymanie się od uprawiania aktualnej polityki.

Są to jednak tylko ogólne zasady, a ich realizacja w praktyce życia natrafia na pewne trudności. Tyczy się to zwłaszcza tak ważnej dziedziny, jak wychowanie młodzieży pozaszkolnej.

ORGANIZACJE MŁODZIEŻY.

Istnieje w Austrii ogólno-państwowa organizacja młodzieży pozaszkolnej pod nazwą: „Das Oesterreichische Jungvolk“. Powstało już dawno pytanie, jaki ma być stosunek katolickich organizacyj młodzieży do niej. Odpowiedziano sobie na nie naprzód, że katolicka organizacja nie może się w tamtej rozpłynąć; musi utrzymać swój wyznaniowy charakter i pracować przy pomocy prawdziwie katolickich metod. Ale, jaką ma przybrać strukturę organizacyjną, by sama utrzymała swą samodzielność i równocześnie nie przeszkadzała tamtej w pracy? Po okresie rozważań i dyskusyj, uzgodniono pewne zasady, które ogłosił arcyb. Wiednia, kard. Innitzer, w dn. 21. grudnia 1936 r., a które obecnie w poszczególnych diecezjach są przez poszczególnych biskupów wprowadzane w życie. Zasady te można ująć w kilka następujących punktów:

Katolickie stowarzyszenia młodzieży nie wchodzą w skład organizacji „Das Oesterreichische Jungvolk“, ale tworzą odrębną, o własne statuty opartą, organizację pod nazwą „Das Katholische Jungvolk“. Należenie do tej ostatniej czyni zadość „ojczystemu“ obowiązkowi, jak należenie do „Das Oesterr. Jungvolk“.

Katolickie stowarzyszenia prowadzą swoją działalność w duchu i w ramach „Akcji Katolickiej“, — więc działalność wolną od zadań ściśle politycznych, ale rozciągającą się na wszystkie dziedziny życia zbiorowego. Ich władze formują się na podstawie zasad i regulaminu „Akcji Katolickiej“.

GINĄCY HUMANIZM.

Na paryskim przedmieściu Saint-Honore odbyło się przed tygodniem nabożeństwo za duszę wielkiego komediopisarza, Moliera. Żałobne przemówienie po Mszy św. wygłosił generał Dominikanów, znakomity myśliciel i pisarz, O. Gillet. Zwrócił uwagę m. in. i na t. zw. humanizm poety.

„Wcale nie myślę robić z Moliera — w blisko trzy wieki od jego śmierci — jakiegoś świętego katolickiego. On sam pierwszy by się z tego śmiał. Był człowiekiem, tylko człowiekiem, z jego zwyczajnymi słabościami — dlatego dobrze czynimy modląc się za jego duszę — ale także z bardzo szlachetnymi właściwościami, nie mówiąc o jego geniuszu.

Jako człowiek kochał ludzi, nawet wtedy, gdy ich śmiesznostki biczował. Ten jego humanizm wyniknął z głębokiego zrozumienia potrzeb ludzkiej duszy. Dusza ludzka była dla niego rzeczywistością. Dla zbawienia te własnej duszy trzy razy przyzywał kapłana do swego łoża boleści.

Aby sprostać nowym potrzebom, które wynikają z nowych warunków życia, porzuciliśmy humanizm, generalną kulturę, która zmierza do stworzenia nowego człowieka w każdym indywiduum. I drogo płacimy za to porzucenie humanizmu. Zastąpił go humanizm, t. j. iedologia, idee generalne... Nastąpiło zubożenie ducha. A dewaluacja ducha jest gorszą od dewaluacji franka. Przygotowuje katastrofy moralne.

Gdyby Molier żył, zwróciłby swój geniusz do pokazania nam przepaści, ku której zmierzamy. Do „Mizantropa“ dodałby jakiegoś „Ideologa humanistycznego“, który pomyślności wszystkich szuka w szkodzie każdego, a który w końcu, między anarchistycznym indywidualizmem i niewolą kollektywistyczną, zatracił prawdziwy sens wolności“.

Jest rzeczą uderzającą, że każdy z katolickich filozofów, gdy myśli o niebezpieczeństwach zagrażających współczesnemu człowieki, atakuje przede wszystkim tę kolektywistyczną koncepcję jednostki, która leży u podstaw t. zw. wielkich ruchów społecznych dzisiaj. I, że równocześnie broni t. zw. humanizmu, a więc poszanowania praw jednostki, godności człowieka i jego wolności wobec zbiorowości... Warto nad tym pomyśleć. Zjawisko jest uderzające.

Pejot.



Katolicyzm w Berlinie

Berlin, wielkie, cztero- i półmilionowe miasto liczy około 9 procent katolików. Przed stu laty było ich zaledwie tysiąc, jednak w późniejszych czasach liczba ich stale i szybko wzrasta z powodu napływu ludności wiejskiej z zachodnich państw Rzeszy, jak Bawaria, czy Hesja, które są zamieszkałe w większości przez katolicką ludność. Przed stu laty miał Berlin tylko jedną świątynię katolicką, dziś ma ich dziesięć i tyleż parafii, przeto na jeden kościół przypada 4,5 tysięcy wiernych. Prócz tego Berlin posiada około 30 kaplic, w których nabożeństwa odbywają się periodycznie.

Ilość kościołów katolickich w stosunku do świątyń innych wyznań jest bardzo znaczna; protestanci bowiem na przeszło trzy miliony wyznawców mają mniej niż 50 zborów, czyli jeden zbór na niespełna 70.000 ludzi. Ten stan spowodowany jest wielką ofiarnością i gorliwością katolików. Jak przedstawia się obecnie sytuacja katolików w stolicy hitlerowskich Niemiec?

W latach 1928—1932, przynajmniej raz w roku w dniu świątecznym wszyscy proboszczowie obowiązani byli przeprowadzać obliczenia ilości wiernych, przybywających na Msze św., przy czym przeciętną ilość wahała się w granicach 118—127 tysięcy osób. W kilka miesięcy po przewrocie, gdy rozpoczęły się pierwsze konflikty pomiędzy Kościołem a rządem narodowo-socjalistycznym, duchowni zaobserwowali nie tylko w Berlinie, ale i w całej Rzeszy, bardzo znaczny wzrost uczęszczających na Msze św. z kazaniem. Wielokrotnie ludzie nie mogli się pomieścić w kościołach i stali na dworze. Na cichych nabożeństwach przypływ nie był tak widoczny.

Narodowy socjalizm zarzucał wtedy Kościołowi grupowanie wszystkich elementów niezadowolonych, które nie należały może często do grona wiernych, ale przychodzili na Msze św., by móc słyszeć jedyny już wówczas głos niezależny, płynący z ambony, a zawierający często surową krytykę niektórych poczynań rządu.

Przypływ słuchających Mszy św. był jednak, łatwo się domyśleć, chwilowy. Liczba uczęszczających obecnie do kościołów wynosi — odliczywszy starców, dzieci i przelotnie chorych — około $^1/_3$ ogółu katolików berlińskich.

Czy oznacza to, że tutejsi katolicy zobojętnieli dla wiary? Raczej nie. Jedynie element chwiejny odpadł, przestraszony rozwieszonymi prowokująco przed każdym kościołem tygodnikami „S. A. Mann“, czy „Der Stürmer“, albo afiszami z napisem „Rzym, albo Niemcy“. Pozostałe 33% — to ludzie gorąco wierzący, którzy wiary się nie wyrzekną nawet w razie prześladowań.

Drugi moment do oceny sytuacji, to nakłady pism katolickich. Zwykle wysuwa się jako przykład potężny ongiś organ kanclerza Brüninga, „Germanię“, która drukuje obecnie zaledwie 6.000 egzemplarzy. Jednak pismo to w ostatnich czasach, po zmianie komitetu redakcyjnego, drukowało artykuły przeciw duchowieństwu, zrażając dawnych czytelników. Natomiast jedyna dziś katolicka „Märkische Zeitung“, drukuje 39.000 numerów, czyli o 8.000 mniej niż za najlepszych czasów. Jeśli wziąć pod uwagę straty nakładowe, jakie powoduje utrudniony kolportaż pisma, oraz brak najświeższych wiadomości politycznych, straty należy uważać za minimalne. Tygodnik „Die Katolische Kirche“, sprzedawany w kościołach, nakład swój stale zwiększa.

Tak więc można powiedzieć, że aczkolwiek katolicyzm w Berlinie poniósł niewątpliwie straty, jednak proces ten jest już zakończony. Przyszłość zależy w pierwszym rzędzie od wpływu na młodzież. Dlatego duchowieństwo broni bezwzględnie punktu konkordatu, gwarantującego istnienie i nienaruszalność katolickich szkół wyznaniowych.

Z obcej niwy

Doktryny społeczne a kościół

Nie można powiedzieć, by katolicy stanowili jednolity obóz, nie już w znaczeniu organizacyjnym, ale choćby w zakresie myśli i wymiany poglądów. I to jest wielkim niebezpieczeństwem dla przyszłości katolicyzmu. Stąd dążność odpowiedzialnych przewodników katolickiego społeczeństwa do ujednostajnienia przynajmniej poglądów. Mamy na myśli encykliki papieskie, listy pasterskie biskupów, prace teologów itd.

Objaw ten występuje w zakresie życia społeczno-gospodarczego. „Nowy ustrój“ bedzie katolickim o ile katolicy będą o niego walczyli zgodnie i w jednym froncie. — Trzeba więc naprzód uzgodnienia poglądów.

Z tych założeń wychodząc „sekretariat dzieł“ (le secretariat des oeuvres), kierujący pracami społecznymi i religijnymi, w diecezji Arras rozesłał do wszystkich grup „Akcji katolickiej“ projekt syntezy poglądów katolickich na najważniejsze kierunki społeczne we Francji z prośbą o dyskusję. Ze względu na ten syntetyczny charakter tego pisma przytaczamy je tu do rozważenia.

Dechrystianizacja i ateizm — czytamy w nim — poprzedziły i umożliwiły rozwój komunizmu, socjalizmu a nawet ekonomicznego liberalizmu. Doktryny te nie mogłyby przyjąć się nigdy w społeczeństwie na wskroś chrześcijańskim, które wierzy w Boga i wykonuje Jego przykazania. Akcja dechrystianizacji i ateizm, które przygotowały drogę rewolucji, używają tak metod gwałtownych, jak i podstępnych. Głównymi ich współpracownikami są:

1) Bezbożnictwo wojujące, które propaguje otwarcie ateizm, i które dla realizacji swych celów, posiada potężną organizację; 2) Stowarzyszenia wolnomyślne, które tak w prasie, jak w konferencjach, walczą oszczerczo z Kościołem, jego dogmatami i duchowieństwem; 3) Wolnomularstwo, którego działalność jest konspiracyjną i bardzo zdyscyplinowaną; 4) Imprezy demoralizacji, które tak w prasie, jak w rewiach, przedstawieniach i piosenkach atakują obyczaje chrześcijańskie, podkopując tym samym wiarę w Boga; 5) Organizacje „laickie“, które propagują „laicyzm“ w szkole, rodzinie, instytucjach politycznych i socjalnych.

Słusznie mówi kardynał Lienart, że jeden komunizm jest tylko czysto doktrynalny i propagandowy, drugi zaś praktyczny. Pierwszy daje wizję, którą pociąga zwolenników dla odnoszenia sukcesów wyborczych i wzmożenia swej akcji. Komunizm praktyczny jest tym, który rządzi obecnie Rosją i wprowadza go tam w czyn. Z tej strony należy go oceniać i wtedy też przedstawi się nam, jak system, który żąda: zniszczenia religii i zastąpienia jej przez najskrajniejszy materializm, zniesienia prywatnej własności, walki klas, ruiny rodziny, dyktatury proletariatu a raczej państwa, w którym obywatele byliby faktycznie niewolnikami. Między katolicyzmem i komunizmem nie ma żadnych stycznych i żadnej też współpracy być nie może. Komunizm jest negacją wszystkiego, w co wierzymy i co kochamy, tak jak negacją ognia jest woda.

Cel socjalizmu jest ten sam, co komunizmu. W socjaliźmie znajdujemy tę samą doktrynę materialistyczną, tę samą nienawiść do religii, te same błędy, dotyczące rodziny, własności prywatnej, stosunku klas społecznych do siebie.

Różnica polega głównie na środkach prowadzących do celu. Im mniej bezwzględności w porównaniu z komunizmem przejawia socjalizm, tym więcej umiarkowania okazuje tak w wykładzie swojego programu, jak i metodach. W ten sposób przyciąga tych, których odstrasza bezwzględność komunizmu. Dlatego też socjalizm jest więcej niebezpieczny od komunizmu, któremu toruje drogi.

Są we Francji „syndykaty rewolucyjne“, tj. syndykaty złączone w Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T.). Organizacja ta wyznaje doktrynę czysto socjalistyczną. Świadczy o tym jasno artykuł drugi statutu, nawołujący do walki klas.

Fuzja C. G. T. z komunistyczną C. G. T. U., która dokonała się w marcu roku ub., jeszcze więcej uwypukla stanowisko antychrześcijańskie zjednoczonej C. G. T.

Od chwili dojścia Frontu Ludowego do władzy, C. G. T. jest ściśle związana z akcją partyj socjalistycznych i komunistycznych, tracąc coraz więcej swój zawodowy charakter.

Kościół widzi w liberaliźmie gospodarczym błąd z tego samego względu, co w socjaliźmie i komuniźmie. Liberalizm gospodarczy traktuje gospodarstwo społeczne jedynie jako kwestię produkcji, jej rozdziału i spożycia, eliminując z niej wszystkie prawa moralne; stosunki pracodawców i pracobiorców chce regulować stosownie do praw czysto pogańskiej podaży i popytu. Nie uznaje zupełnie praw godności człowieka, jego praw do życia, obowiązku utrzymywania rodziny, podporządkowując pracę maszynie i pieniądzowi. Ta właśnie teoria doprowadziła, według encykliki Leona XIII „Rerum novarum“ do stanu „niezasłużonej nędzy“ robotnika.

——oo0oo——